Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20 Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 161 — Kraków niedziela 29 sierpnia 1937 r. — Rok 1

CZY POWSTANIE STRONNICTWO
demokratyczne w Polsce
Na marginesie dyskusji prasowej

„Walka Ludu“ podaje, że:

„Koła lewicy legionowej — według krążących wieści — przystępują do ściślejszego zorganizowania żywiołów demokratycznych, przede wszystkim miejskich nie objętych dotąd organizacją stronnctw polskiej lewicy demokratycznej. Forma natomiast organizacji — klub czy partia — nie została dotąd przesądzona.

W skład nowej organizacji — obok znanych działaczy legionowych — mają wejść wybitni przedstawiciele świata naukowego i politycznego.

Powstająca organizacja ma skupić chodzące dotąd luzem żywioły demokratyczne i postępowe w miastach i ma stanowić część składową ogólnego porozumienia polskich stronnictw demokratycznych. Działalność miałaby być zainaugurowana wydaniem programowej deklaracji“.

Byliśmy jedni z pierwszych w Polsce, którzy nawoływali i przepowiadali utworzenie obozu demokratycznego. Dwie najsilniejsze partie: Stronnictwo Ludowe i PPS, to stare, wypróbowane w bojach organizacje polityczne, opierające swą działalność na zasadach demokratycznych. Jest jednak moc luźnie chodzących grupek, jakoteż poważnych indywidualności, które dotychczas nie znajdują się w tych partiach. Oczywiście najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby elementy te zasiliły szeregi tych partii. Jesteśmy zwolennikami centralizacji i komasowania sił. Rozpraszanie i rozdrabnianie nie jest wskazaną formą organizacyjną. Nie mniej uważamy usiłowania stworzenia stronnictwa demokratycznego za objaw zdrowy i pożądany. „Słowo“ wileńskie pisało onegdaj o „lewicowej grupie legionowej“, skupiającej się około „Krakowskiego Kuriera Wieczornego“. Nie zaprzeczamy, iż jesteśmy trybuną, która udziela przede wszystkim głosu lewicy legionowej i wszystkim tym, którzy służą demokracji. POSIADAMY NAZWISKA WYBITNYCH OSOBISTOŚCI ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO I SAMORZĄDOWEGO, KTÓRE NIE ODMÓWIĄ SWEGO POPARCIA STRONNICTWU DEMOKRATYCZNEMU W POLSCE. TO STRONNICTWO STANIE SIĘ INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ SKŁADOWĄ OBOZU DEMOKRATYCZNEGO, KTÓREGO TRZONEM BĘDZIE STRONNICTWO LUDOWE I PPS.

NIE TAIMY, ŻE ORGAN NASZ OTWORZY ŁAMY DLA TEGO STRONNICTWA I STANIE SIĘ AWANGARDĄ JEGO ZASAD, OWIANYCH DUCHEM DEMOKRACJI ZACHODNIOEUROPEJSKIEJ. Będzie naszym usilnym zadaniem propagowanie hasła o silnej, mocarstwowej Polsce, opartej na zdrowych zasadach demokratycznych! IDEM.

Niemcy bluźnią przeciw Matce Boskiej Częstochowskiej

Berliński korespondent **„Kuriera Warszawskiego“** donosi: Tygodnik „Arbeitsmann“ organ służący pracy, zamieszcza artykuł, atakujący w gminny i urągliwy sposób obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

W słowach wysoce uwłaczających autor nazywa „Czarną Madonnę“ polską „atrakcją nadającą się do afrykańskiej stacji misyjnej, gdyż oblicze Madonny przypomina coś w rodzaju pośrednim między Mongołką a Murzynką“.

Autor uważa dalej za niedorzeczne „iż aryjscy ludzie przed obrazem tym klękają i modlą się do tej murzyńskiej baby, która wisi w jednym z niemieckich (?) kościołów i niemieccy ludzie również do niej modły zanoszą“.

Czyżby autor nie znał na tyle geografii, że nie wie w jakim państwie leży Częstochowa i że zalicza Jasną Górę do kościołów niemieckich? ?

Autor domaga się w dalszej części swych bezczelnych wywodów usunięcia tego obrazu z kościołów katolickich w Niemczech — to znaczy chyba tylko na Górnym Śląsku, gdyż w innych kościołach niemieckich nigdzie się tego obrazu nie spotyka.

Takie usiłowanie obrazy największej świętości narodowej, jaką jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej dla Polski i wszystkich Polaków, przekracza już wszelkie granice przyzwoitości i wymagałoby energicznej reakcji ze strony polskiej i całego świata katolickiego.

Związek Polaków w Niemczech poczynił już w tym kierunku odpowiednie kroki w Niemczech.

Masakra publiczności na dworcu kolejowym
w Nantao

Szanghaj. ATE. — Rzecznik japońskiego ministerium spraw zagranicznych oświadczył, że 8 dywizyj chińskich natarło w rejonie Wangpoo na oddziały armii japońskiej.

W odpowiedzi na tę ofensywę chińską, Japończycy przeprowadzili natarcie pod Lukiang, Kiang King i Tat Sand.

Dziś dworzec południowy w Nantao obrzucony był bombami przez eskadrę japońską, złożoną z 7miu samolotów bombowych. Ponieważ bombardowanie odbyło się o godz. 3'10 popoł., a więc w chwili, kiedy na dworcu znajdowały się liczne tłumy ludności cywilnej, przyjeżdżającej i odjeżdżającej pociągami popołudniowymi, wyrządziło ono wielkie spustoszenie. Dworzec objęty jest pożarem spowodowanym przez eksplozję bomb których odłamki zabiły i poraniły przeszło 500 osób, przeważnie z pomiędzy ludności cywilnej.

Akcję ratowniczą utrudniał brak ambulansów, przy czym podkreślić należy, że szpitale w Nantao są przepełnione.

KOBIETY I DZIECI GINĄ MASAMI

Szanghaj. — Korespondent Reutera donosi, że w czasie bombardowania Nantao odniosło rany 300—600 osób. Cztery bomby padły na dworzec południowy, niszcząc urządzenia kolejowe na przestrzeni około ćwierć mili kwadratowej.

Miejsce to pokryte jest zwłokami zabitych. Widok zbombardowanego Nantao przypomina tzw. krwawą sobotę 14 bm.

Pociski padały w tłum uchodźców chińskich, oczekujących na pociąg do Han Czou. Większość ofiar — to kobiety i dzieci.

O godz. 14'15 Chińczycy rozpoczęli bombardowanie Kong Kiu. Padło tam bardzo wielu zabitych Japończyków. Kable telegraficzne w Pao Szan, w pobliżu Wu Sung zostały uszkodzone. Komunikacja telegraficzna z zagranicą jest utrudniona.

Prowokacje przeciwpolskie Niemców

Berlin. (Tel. wł.) — Prasa polska w Niemczech przynosi codziennie długi szereg nowych wypadków szykan i represyj w stosunku do Polaków, obywateli niemieckich.

A więc przy rewizji w bibliotece polskiej w Gieczwałdzie (na Warmii) skonfiskowano 92 egzemplarze „Przewodnika Katolickiego“.

Uczenicy w gimnazjum w Tanrowskich Górach Agnieszce Barabaszównie, spędzającej wakacje u rodziny w Sajkbotach, odebrano paszport i mimo starań nie zwrócono go dotychczas.

W ODPOWIEDZI „SŁOWU“

Echa wywiadu z wicemarsz. Kwaśniewskim

Ostatnia enuncjacja senatora Kwaśniewskiego, wypowiadająca się przeciwko endecji i konserwie, wyprowadziła z równowagi wileńskie „Słowo“.

W spreparowanym telefonie z Warszawy „Słowo“ wzięło w całowe obroty wicemarszałka Senatu dr Kwaśniewskiego. Nie mamy zamiaru zabawiać się w niczyjego adwokata, chcemy tylko stwierdzić, że nawet wyścig za sensacją wymaga posługiwania się prawdą. Senator Kwaśniewski nigdy nie był prezesem krakowskiego OZONU — jak „Słowo“ kłamliwie podaje. Jeśli pozuje się na wszystko wiedzącego Dyzia wileńskiego, to trzeba umieć także dobrze czytać. W obu wywiadach, udzielonych naszemu organowi, senator Kwaśniewski wyraźnie określił swój zasadniczy stosunek do OZONU. Z tego jasno wynika, że nigdy nie był jego prezesem na terenie Krakowa.

No, ale ta gafa przypomina tego redaktora z anegdotki, który powiedział: „ja nie z tych, którzy czytają! Ja z tych, którzy piszą“. Pan Cat pisze, ale nie czyta i dlatego napisał, że sen. Kwaśniewski był prezesem OZONU.

———o———

Z dnia

Szczęśliwe Wilno

W Polsce, czytamy w jednym piśmie, są dwie akustyki: gdy się mówi słyszy się dobrze, gdy się odpowiada, nie słyszy się nic. Ale nie tylko co do akustyki istnieje podwójna buchalteria — istnieje ona i w innej ważnej dla dziennikarstwa dziedzinie. Np. u nas o tym, co się dzieje w najbliższym sąsiedztwie, prasa albo wogóle nie może podawać informacji, albo musi posługiwać się niedopowiedzeniami, domyślnikami itp. ćwiczeniami umysłowymi. Natomiast w Wilnie panuje pod tym względem swoboda, o jakiej my nawet marzyć nie możemy. „Słowo“ podaje dzień w dzień długie telegramy własne, omawiające i oświetlające te wypadki. Swoją drogą, są to wiadomości bałamutne, początek „tel. wł.“ kłóci się z końcem, ale wiadomości są.

Wilno, o ile wiemy, leży także w Polsce i nie ma dla niego specjalnie korzystnych ustaw, których nie ma w innych dzielnicach polskich. Nawet w Warszawie prasa może tylko omawiać wypadki, nie może ich jednak opisywać. A zdaje się, że w takich wypadkach czytelnik wolałby znać. co zaszło aniżeli dlaczego zaszło. Niestety, tym służyć prasa krakowska nie może. Jest tak bliska, a tak daleka.

Więcej swądu niż ognia

Niektóre pisma z uznaniem podnoszą, że społeczeństwo obecnie bardziej interesuje się polityką niż dawniej, czyli — jak to się nazywa — jest aktywniejsze. Czemu to przypisać? Może — powiadają — poprawa sytuacji gospodarczej pozwala ludziom myśleć także o czymś innym, nie tylko o walce o chleb codzienny. Zrozumiałym jest, że kto nie jest w zupełności absorbowany kłopotami materialnymi, ma też głowę i ochotę do innych spraw.

Są to spostrzeżenia na ogół trafne, gdyby nie jeden mankament, za który — z góry zastrzegamy się — wina nie spada na społeczeństwo. Każde zbiorowisko ludzkie, szczególnie tak rozbite jak u nas, rozgląda i pyta się: do czego pewne — sympatyczne czy nie sympatyczne — partie dążą, jaki jest ich cel i program działania, jakie są ich dobre i złe strony. A nasze społeczeństwo nie u wszystkich partii znajdzie odpowiedź na te zasadnicze pytania. Są bowiem partie, które nie są tym, co ich nazwa obiecuje, są też partie, które bez nazwy i bez programu wychodzą na połów dusz, są wreszcie partie, których nazwa, działalność i cel są w zgodzie z tym, co na arenie politycznej wyczyniają.

Weźmy dla przykładu endecję. Nazywa się partią narodową i jest nią w istocie, choć fałszywie pojmuje i wykłada ten cenny przymiotnik. Co endecja w obecnej fazie swej aktywności obiecuje przeprowadzić jako swój program narodowy? Obiecuje trzy rzeczy: 1) Żyda na śniadanie, 2) Żyda na obiad, 3) Żyda na wieczerzę. Wedle tego zwięzłego programu łatwo da się zrealizować postulat narodowy, jeżeli Żydom odbierze się stragany, wybije się parę oczu i zębów żydowskich, ustanowi się dla nich osobne ławki w salach uniwersyteckich a — na ukoronowanie dzieła — odbierze im się prawa obywatelskie, zanim się uda całkiem ich z kraju usunąć.

Każdy bezstronny musi przyznać, że jest to program, acz dla dotkniętych bolesny, bardzo szczupły a nawet całkowite jego wykonanie nie da państwa narodowego, ponieważ oprócz Żydów są jeszcze inne mniejszości narodowe. Rezultat? Dużo swądu, aby nie użyć jeszcze mniej pachnącego określenia, mało ognia — robi się od czasu mniejsze i większe „wyczyny“ — sprawa narodowa ani o krok nie posuwa się przez to naprzód.

A jest to tym gorsze dla endecji, że ten program jest równocześnie programem na dziś i na jutro, poza nim nie mają innych sposobów uszczęśliwienia narodu.

Należy podkreślić, że ten stan rzeczy jest znany nie tylko nam, którzy jako stojący na przeciwnym biegunie mamy prawo i obowiązek krytycznie oceniać to, co na drugim kącie się dzieje — mają ten stan wszyscy, którzy mają bodaj w najgrubszych zarysach polityczne poczynania i zaniechania, jakie od pewnego czasu w kraju się dzieją, mają ich skutki i na leżycie, tj. ujemnie je oceniają. Mimo to są jeszcze ludzie, którym nie można odmówić dobrych chęci i — więcej jeszcze — rozsądku, którzy uważają endecję za godziwego i równego partnera, chcąc jej dać legitymny wpływ na sprawy polityczne. Czy ci ludzie nie mają zmysłu powonienia, że nie czują swądu a równocześnie tak słaby wzrok, że nie widzą słomianego ognia aktywności endeckiej? Ależ nie, dobrze wąchają i dobrze widzą, tylko mylnie kalkulują na tej aktywności społeczeństwa, sądząc, że pójdzie ono na pasku bez oglądania się gdzie i na czym on się kończy. Tak nierozgarnięte społeczeństwo nie jest, aby nie potrafiło odróżnić prawdziwego ognia od nieprzyjemnego i bezpożytecznego swądu. **L.**

Ważne dla lokatorów

Czy właściciel nieruchomości podlegającej ustawie o ochronie lokatorów może żądać podwyżki czynszu podstawowego z powodu uskuteczniomych adaptacji w przedmiocie najmu

Właściciel realności wniósł wniosek do Sądu Grodzkiego w Krakowie o podwyższenie ustalonego poprzednio przez Urząd Rozjemczy czynszu podstawowego (z czerwca 1914) mieszkania składającego się z 2 pokoi i kuchni podlegającego ustawie o ochronie lokatorów motywując swój wniosek tem, że w mieszkaniu powyższym urządził obecnie spłókiwany klozet, na skutek czego wartość mieszkania zwrosła o 14 proc.

Sąd I Instancji przychylił się do żądania wnioskodawcy i wydał orzeczenie podwyższające podstawowe komorne z czerwca 1914 odnośnie do spornego mieszkania, uzasadniając swoje postanowienie tym, że skoro strony zgodnie podały, że w przedmiotowym mieszkaniu urządzony został klozet spłókiwany do Sądu należało ustalenie komornego wedle cen przeciętnych w czerwcu 1914 r. za mieszkanie w stanie w jakim obecnie a więc ze spłókiwanym ustępem się znajduje.

Od powyższego orzeczenia wniósł zastępca pozwanego lokatora adwokat dr. Jan Rose zażalenie do Sądu Okręgowego, motywując swoje stanowisko jak następuje:

1) Przede wszystkim zachodzi niedopuszczalność wydania zaczepionego postanowienia z uwagi na to, że czynsz podstawowy od spornego mieszkania został już raz prawomocnie przez Urząd Rozjemczy dla spraw najmu ustalony. Jeżeli zaś komorne podstawowe zostało już raz prawomocnie ustalone (analogicznie przedstawia się sprawa, gdy komorne z r. 1914 jest znane przyp. red.), przeto nie może być ono w żadnym wypadku zmienione, wobec czego Sąd nie miał prawa wydania ponownego orzeczenia w przedmiocie ustalenia czynszu podstawowego.

2) Jedną z zasad podstawowych obowiązującej ustawy o ochronie lokatorów jest to, że za lokale względnie mieszkania podlegające ustawie o Ochr. Lok. pobierane ma być komorne, jakie było płacone w czerwcu 1914 r. I to komorne właśnie ustawa nazywa komornem podstawowym.

Ustawa o ochronie lokatorów w żadnym przepisie nie przewiduje pod wyżki komornego podstawowego, a natomiast przewiduje obniżkę tego komornego jak np. w wypadku gdy komorne w czerwcu 1914 było widocznie wyrównane. Z tego wynika że właścicielowi domu nie przysługuje prawo żądania wyższego czynszu aniżeli czynsz płacony w czerwcu 1914 po odpowiednim przeliczeniu na złote i to bez względu na zmiany jakie zaszły w międzyczasie w odnośnym lokalu, w szczególności bez względu na adaptacje poczynione przez właściciela.

3) Na podstawie ustawy o ochr. lok. właściciel domu zobowiązany jest utrzymywać przedmiot najmu w stanie zdatnym do użytku i wykonywać właściwe zarządzenia władzy policyjno - budowlanej. Na podstawie zaś rozp. Min. Spraw Wewn., Zarząd Miejski w Krakowie, jako władza policyjno budowlana wydał polecenie urządzenia w spornym mieszkaniu klozetu spłókiwanego, do którego to polecenia właściciel domu zobowiązany był się zastosować. Właściciel domu więc wykonując zarządzenie władzy, nie ma prawa z tego powodu żądać podwyżki czynszu podstawowego, albowiem ustawa o ochr. lok. ani też żadna inna takiego prawa dla właściciela nie przewiduje.

Byłoby wręcz niemoralnym i sprzecznym z zasadami słuszności, gdyby właściciel domu miał prawo wykonywać polecone mu i najkonieczniejsze adaptacje na koszt lokatorów. Wszak przecież nie wolno zapominać o tym, że przez adaptację te wartość domu wzrasta i byłoby niesłuszne gdyby lokatorzy mieli przyczyniać się swoim kosztem do wzrostu wartości cudzej realności.

4) Gdyby orzeczenie zaczepione urosło w moc prawa, stałoby się to nie bezpiecznym precedensem na przyszłość albowiem w dużych miastach, a więc i w Krakowie władza administracyjna przestrzega obecnie pilnie wykonania cytowanego wyżej rozp. Min. Spraw Wewn. co do wykonania spłókiwanych klozetów tak, iż prawie że wszystkie domy stare adaptacjom tym ulegają. Dotychczas nikt z właścicieli takich domów nie domagał się podwyżki czynszu podstawowego z powodu uskutecznienia tych adaptacji. Powyższa sprawa jest pierwszą tego rodzaju, a na wypadek gdyby postanowienie Sądu I Instacji urosło w moc prawa, wówczas wszyscy właściciele uskuteczniający adaptacje w swoich domach, skorzystaliby z tego precedensu i wtedy można sobie łatwo wyobrazić, że Sądy będą wprost zasypane tysiącami takich spraw o podwyższenie czynszu podstawowego.

Sąd Okręgowy w Krakowie, jako Sąd odwoławczy uwzględnił oczywiście rekurs lokatora i odrzucił wniosek właściciela realności o podwyższe nie podstawowego komornego.

Od tegoż orzeczenia Sądu Okręgowego w Krakowie właściciel nieruchomości odwołał się do Sądu Najwyższego w Warszawie.

O decyzji zaś Sądu Najwyższego w Warszawie powiadomimy naszych czytelników.

Kronika Rzeszowa

Z POSIEDZENIA RADY MIEJSKIEJ

Onegdaj odbyło się pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady Miejskiej m. Rzeszowa, na którym uczczono pamięć zmarłego radnego Jakóba Druckera. W miejsce błp. Druckera wszedł do Rady Miejskiej p. Kurnal.

Rada miejska uchwaliła zaciągnąć w Banku Gospodarstwa Krajowego nisko - procentową pożyczkę w wysokości 720.000 zł. oraz pożyczkę 20.000 zł. w firmie H. Cegielski na budowę Domów Robotniczych. Ponadto przyjęto zapomogę z Kom. Fund. Pożyczek Zapomog. w kwocie 40.000 zł. na zrównoważenie budżetu na rok 1937/38.

Po długiej dyskusji Rada Miejska uchwaliła wniosek Magistratu o zakupienie dla przedsiębiorstw miejskich niezbędnych przyrządów za sumę 80.000 zł. Po załatwieniu kilku spraw z fundacjami miejskimi uchwalono pobierać rocznie na opłaty szkolne od uczniów zamiejscowych 15 zł. ponadto uchwalono 6 nowych etatów dla Miejskiej Straży Porządkowej.

ŚMIERĆ DZIECKA W ROWIE

Dwuletni Stanisław Jeziorski bawiąc się ze swymi kolegami na Czekaju pod Rzeszowem oddalił się w pewnej chwili od grupy bawiących się dzieci i wpadł do rowu z wodą, gdzie się utopił.

Po jakimś czasie dopiero zauważono brak dziecka i zawezwano ojca, który jednak wydobył już tylko zwłoki swego syna.

REORGANIZACJA WIĘZIENIA RZESZOWSKIEGO

W związku z ostatnim podziałem więzień w Polsce zostało więzienie przy sądzie okręgowym w Rzeszowie przeznaczone dla skazanych na kary więzienia do lat trzech. Ponadto utworzono oddział dla przestępców niepełnoletnich od lat 17 do 21.

CYRK FRAICESKO W RZESZOWIE

Do Rzeszowa przyjechał na kilka dni cyrk Fraicesko. Bogaty i urozmaicony program zapewni mu wielkie powodzenie.

ZAPOMNIANO O OSZCZĘDNOŚCIACH

Komunikat ministerstwa skarbu o wykonaniu budżetu za 4 miesiące roku budżetowego 1937/38 tj. kwiecień-lipiec utrzymany jest w tryumfalnym tonie. Jakże nie tryumfować, jeżeli wszystkie pozycje dochodowe wykazują podwyżki w porównaniu z analogicznymi miesiącami roku ubiegłego o ostatecznym rezultatem, że te 4 miesiące dały nadwyżkę przeszło 45 milionów zł. Porównania są pożyteczne, ale pod warunkiem, że stosuje się je nie tylko do dochodów, ale i do wydatków — tu obraz nie jest tak różowy.

W tym 4 miesięcznym okresie dochody wynosiły okrągło 647 milionów z czego komunikat wyciąga wniosek, że na przestrzeni całego roku dochody będą o 100 milionów wyższe niż w ub. roku, może jeszcze większe. Istotnie wszystkie pozycje wykazują wzrost dochodów. I tak cła dały o 21 milionów więcej, podatki bezpośrednie o 14 milionów, monopole państwo we o 6.5 miliona więcej itd.

Przypatrzmy się drugiej stronie księgi głównej: wydatkom. Globalne cyfry są takie: wydatki w okresie kwiecień — lipiec 1936/37 wynosiły (w okrągłych cyfrach) 699 milionów, zaś w tymże okresie 1937/38 wynosiły 747 milionów — wzrosły o 47 milionów. Okazuje się, że chce się i można powiększyć dochody — sposoby są znane, natomiast nie można zmniejszyć wydatków, nawet ich tempo ciągle rośnie. A co szczególnie rośnie? Emerytury, oprocentowanie długów — to są główne pozycje. W 4-miesięcznym okresie emerytury wzrosły z 51.8 na 53.7 milionów — chyba przybyli nowi „młodzi emeryci", zamiast — jak głoszono — przyjmowanie ich z powrotem do służby.

W innych państwach największy wzrost wydatków wykazują minister stwa spraw wojskowych. U nas tak się nie dzieje, wydatki wzrosły o 1 milion zł. nie licząc osobno budżetowanych sum z pożyczki francuskiej. Taka jest różnica między wzrostem wydatków u nas a gdzieindziej.

Gdy zaczęła się nowa era z zapowiedzią konieczności usunięcia deficytów, podawano na to dwa środki: zwiększenie dochodów i zmniejszenie wydatków, czyli oszczędności. Niestety, tylko pierwsza część programu została wykonana — znany jest podatek specjalny, główne źródło wyższych dochodów. A przecież wiadomo, że możliwości podatkowe są ograniczone, że tzw. podatnik długo tego stanu nie wytrzyma. A tu mówi się o nowych podatkach czy o podwyższeniu starych!

Nie należy i nie można budować na polepszonej koniukturze, bo to rzecz zawodna i dochody mogą być zawodne. Natomiast oszczędności są realną podstawą do utrzymania równowagi budżetowej.

ŻALE FELIETONISTY I. K. C.

Różni bywają dziennikarze — jednych czytają tylko korektorzy, innych rzesze czytelników. Rzadko natomiast można spotkać takiego, któregoby czytywali ministrowie, ba! nawet wydawali rozporządzenia zgodnie z zaleceniami tych felietonistów. Do tego ostatniego rodzaju należy p. Zygmunt Nowakowski, a przynajmniej on sam zalicza siebie do nich. I oto w jednym z ostatnich swych felietonów udziela p. N. premierowi cały szereg wskazówek administracyjnych. Pozwalamy sobie na tych łamach powiedzieć kilka słów o postulatach pana Nowakowskiego. Proszę pomyśleć co za rzeczy dzieją się jeszcze w Polsce!

Pan Nowakowski zwraca uwagę na rolę policji w Polsce. Przyznając łaskawie, że w pewnych wypadkach spisuje się ona wcale, wcale, żali się p. N., że mimo wszystko policja ma zbyt małą wagę w państwie, zbyt małą odgrywa rolę: bo tu np. bezkarnie spalono zboże, gdzieindziej jakiś chłop biedak kradnie również z pola, własność prywatna na wsi jest poważnie zagrożona, jeśli nawet łapie się złodzieja, to zawiesza mu się (?) z reguły karę. Z rozrzewnieniem przypomina p. N. barwne mundury policjantów austriackich i szacunek, a raczej strach jaki budzili oni przechodząc parami ulicę. Boże, jakie C. K. to czasy! powiedziałaby Ordonówna...

P. N. przytacza w swoim felietonie cały szereg innych nie mniej ważnych faktów. Dla nas na razie to wystarczy. A więc jak to? Mówiąc o beznadziejnym stanie wsi polskiej, zwracając się w tej sprawie do p. premiera, p. Nowakowski zdobywa się tylko na to, by prosić o... zwiększenie ilości policjantów, którzyby pilnowali majątku chłopów. Przechodząc obojętnie obok tysięcy bezrobotnych, obok masy analfabetów, obok ludzi, wyrzuconych całkowicie poza nawias procesów ekonomicznych i kulturalnych, p. N. skromnie daje do zrozumienia, że te rzeczy nie są najważniejsze.

Albo to zawieszenie kar. W Polsce mamy największy bodaj w Europie procent więźniów ok. 170 na 10.000 mieszkańców (w roku 1928—30.000, w r. 1937 — 59.496) zaludnienie więzień wynosi 143 proc., ale to p. N. jeszcze za mało. Miast dążyć do wycią gnięcia wsi z tych strasznych warunków, nieuniknionym skutkiem których jest wzrost przestępczości, budujmy nowe więzienia, twórzmy nowych policjantów. No i ubierzmy naszych policjantów bardziej barwnie, bo przecież „nasz inteligentny lud" tak skory jest do żartów a tu przedstawiciel władzy w skromnym mundurze!

Nasz inteligentny lud rzeczywiście będzie śmiał się z tęsknot felietonisty do operetkowych mundurów, będzie się śmiał z tych rad, jakich zastraszony wsią mieszczuch udziela premierowi.

Całe szczęście, że p. Nowakowski jest zaledwie felietonistą IKC. Niczym więcej. **(m. l.)**

10 lat temu

Jak zginęli Sacco i Vanzetti

Niedawno minęło 10 lat od dnia, w którym stracono Sacca i Vanzettiego. Ludzi, których niewinność nie podlegała wątpliwości skazano na śmierć i — wyrok wykonano.

Początek sprawy sięgał r. 1920, 15 kwietnia tego roku, o trzeciej popołudniu, dwaj urzędnicy firmy Slotter i Morill nieśli z biura do fabryki pieniądze przeznaczone na wypłatę tygodniową. Znajdowali się na głównej ulicy South Braintree (Massachusets), kiedy napadli na nich dwaj osobnicy, uzbrojeni w rewolwery, za strzelili ich, porwali pieniądze i ucie kli samochodem.

Zuchwała zbrodnia wywołała wielkie poruszenie w całych St. Zjednoczonych. Wielcy przemysłowcy, kupcy i bankierzy, zaniepokojeni tym wyczynem bandyckim i bojąc się, że jeżeli mordercy ujdą kary, znajdą na śladowców, wyznaczyli ogromne nagrody za wskazanie zbrodniarzy.

Mimo to mijały tygodnie, a policja nie mogła wpaść na żaden ślad.

Aby dowieść publiczności, że policja jednak nie jest ciemna jak tabaka w rogu, naczelnik policji zabawił się w Sherlocka Holmesa i zastosował „metodę dedukcyjną".

Świadkowie twierdzili, że napastnicy byli brunetami. Wniosek: musieli to być Włosi.

Uciekli samochodem: Wniosek: trzeba zwrócić uwagę na Włochów, którzy mają samochody i mieszkają w miejscowości, gdzie popełniono zbrodnię lub w najbliższej okolicy.

Opierając się na tym rozumowaniu policja zainteresowała się niejakim Bodą, ponieważ ten był właścicielem samochodu. Kompromitujący samochód znajdował się w garażu. Kiedy Bodo przyszedł do garażu po samochód, zaaresztowano go natychmiast. Ten sam los spotkał trzech jego rodaków, którzy mu towarzyszyli: Coacciego, Sacca i Vanzettiego.

Coacci wykazał zaraz swoje alibi i zostawiono go w spokoju. Sacca i Van zettiego wtrącono do więzienia, tym chętniej, że obaj byli znani jako działacze anarchistyczni. Wzięto ich w obroty (słynne „badanie 3 stopnia") i doprowadzono do tego, że przyznali się do korzystania z samochodu Body. Ale nie w celu popełnienia morderstwa; zeznali, że przewieźli w tym samochodzie wydawnictwa anarchistyczne i archiwum komitetu organizacji anarchistycznej.

Anarchiści? A więc to napewno ni szukiwani bandyci — mordercy. Trudno jednak było tak zupełnie obejść się bez dowodów winy i poprzestać na wspomnianej dedukcji.

Tymczasem świakowie nie poznali w obwinionych sprawców zbrodni. Ale znalazł się niejaki p. Groolridge, który, gdy mu pokazano Sacca zawołał: „To ten!" Ten dowód policja zdobyła w siedem miesięcy po wszczęciu śledztwa. Po tylu miesiącach Groolridge poznał człowieka, którego widział przelotnie i w warunkach nie sprzyjających uważnej obserwacji. Co prawda, wiele rozumiemy, kiedy sobie przypominamy, że ten szanowny świadek miał właśnie do czynienia z policją z powodu kradzieży. Przyznał się do tego przestępstwa. Wiedział, co robi; włos mu za to z głowy nie spadł. Jest jeszcze wdzięczność na tym świecie.

A ta Mary Splaine! Prawdziwy skarb dla oskarżenia. Podczas pierwszej konfrontacji nikogo nie rozpoznała. Po siedmiu miesiącach odzyskała nagle pamięć i oświadczyła, że jednym z bandytów był Sacco. Co do drugiego mordercy podała jego rysopis, zdumiewająco dokładny:

„Ważył od 140 do 145 funtów. Nosił szarą marynarską koszulę. Jego lewa ręka była duża. Miał czarne brwi i zielonkawą cerę. Jego włosy zaczesane w tył miały od dwóch do półtrzecia cala długości".

To wszystko zobaczyła w jednej chwili... z wysokości 25 metrów. Co za wzrok i co za spostrzegawczość! A jaka pamięć.

Sacco i Vanzetti wykazali swoje alibi. W czasie gdy strzelano do urzędników firmy Slater i Morill, Sacca widziano w konsulacie włoskim w Bostonie, a Vanzettiego w Plymouth, gdzie sprzedawał ryby. Ale świadkom odwodowym nie dano wiary. Wprawdzie byli między nimi urzędnicy konsulatu włoskiego w Bostonie, ale ich także pomówiono o krzywoprzysięstwo, podyktowane chęcią przyjścia z pomocą rodakowi.

Natomiast żadnych wątpliwości nie wzbudziły w sądzie zeznania „pana" Groolridge'a, z zawodu złodzieja, i Mary Splaine, prostytutki. To były dowody poważne i — wystarczające.

Później zaszło coś nie mniej dziwnego. W r. 1925 niejaki Madeiros, Portugalczyk, odsiadujący karę za kradzież w więzieniu dednamskim, wystosował do Sacca taki list:

„Przyznaję się, że brałem udział w zbrodni w South Braintree. Sacca i Vanzettiego tam nie było".

Na podstawie tego dokumentu wszczęto starania o rewizję procesu. Prośbę odrzucono.

Sędzia Thayer nie chciał wypuścić zdobyczy z rąk. We wrześniu r. 1925 uzyskał zatwierdzenie wyroku śmierci.

Oburzenie ogarnęło cały świat. Do ministerstwa sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych napływały zewsząd petycje opatrzone tysiącami podpisów.

Po każdej petycji odraczano wykonanie wyroku.

Wreszcie 23 sierpnia r. 1927 Sacco i Vanzetti zostali straceni za zbrodnię, której na pewno nie popełnili. Po sześciu latach potwornych katuszy posłano na śmierć ludzi niewątpliwie niewinnych.

Przed śmiercią Vanzetti napisał list do siostry i przyjaciół, w którym oświadczył:

„Jestem niewinny! Mogę wznieść czoło! Moje sumienie jest czyste!"

Sacco posłał synowi wzruszający list pożegnalny, w którym pisał m. in.:

„Nie płacz drogi synu... Bądź silny abyś mógł dodać sił twojej ukochanej matce... Poświęć całe życie walce o sprawiedliwość. Pomagaj uciśnionym i ofiarom niesprawiedliwości. ...Nie słabnę; mimo wszystko mój umysł jest jeszcze silny. Idę na śmierć ze śpiewem na ustach, a w sercu mam nadzieję, której nic nie zdoła zniszczyć. Zupełnie bez trwogi stawiam czoło swojemu losowi".

Tak szli na śmierć, dziesięć lat temu, Sacco i Vanzetti...

Ze sportu

SĘDZIA... KALOSZ...

Artykuł dyskusyjny

Funkcja sędziego piłkarskiego nie cieszy się ani zaufaniem, ani też należytą opieką tych wszystkich, którzy tworzą społeczność sportową. — Składa się na to oczywiście — w myśl zasady: „nie ma skutku bez przyczyny“ — wiele istotnych i nieistotnych przyczyn. Szukając przyczyn tego nie sympatycznego zjawiska, stwierdzić muszę jako były gracz, czy obecnie sędzia, czy wreszcie jako widz, że wy łączną niemal tego przyczyną jest niezaprzeczalna prawda, że tak gracze jak i wdizowie nie znają należycie przepisów, oraz że na każde rozstrzygnięcie sędziego patrzą przez szkła barwione kolorem swego klubu. — Stąd urojone pretensje, stąd żale i narzekania.

Częstokroć jesteśmy świadkami, jak różnie komentują to samo rozstrzygnięcie sędziego — dwaj widzowie. — Nie mówię już o tych maluczkich, szarych widzach, ale o tych, których świat sportowy uważa za znawców.

Trudno mi twierdzić, że rzeczywiście ci dwaj, czy setki im podobnych widzów nie znają przepisów w ogóle. — Jeśli jednak różnią się w pogiądach w tej samej sprawie, to w grę wchodzić może jedynie odmienna barwa szkieł, przez które obserwują decyzje sędziego.

Rzecz prosta a na każdych zawodach notoryczna, że widzowie dzielą się na dwie sprzeczne grupy, wzajem się „przekonywujące“ częstokroć nawet w sposób aż nazbyt namacalny... Obiektywizm ginie pod grubą barwą kolorów klubowych. — Zdarza się jednak — tylko na zawodach międzynarodowych, czy międzymiastowych — że owa linia podziału widzów ginie. — Przybiera ona wtedy inną formę. — Wszyscy chcą zwycięstwa swych wybrańców. Sędzia ,winien chcieć“, inaczej spotka się z opozycją już nie 50 proc., lecz wszystkich widzów! Na szczęście sędzia — uosobienie sprawiedliwości i obiektywizmu — nie może zagłuszać swego sumienia, ani zabarwiać swej funkcji kolorem klubu czy miasta. Wynika więc, że sędzia tak, czy owak narażony jest na krytykę. Wszystkim nie dogodzi! Dlatego też nawet nie stara się. Chce być jedynie zgodny z sumieniem i przepisami. Zdarza się jednak i tak, że sędzia zakrzyczany przez tłum popełnia błędy. Ale i wtedy nie wolno zapominać, że te błędy są wynikiem nie jego nieumiejętności, lecz atmosfery, jaką mu widzowie stwarzają. Sędzia to człowiek, który podlega dyspozycjom i reakcjom psychicznym. Jeden potrafi pracować wydajnie przy huku maszyn, drugiego drażni brzęczenie muchy. Jeden sędzia czuje się doskonale, gdy grzmią okrzyki, inny woli ciszę! Pierwsza kategoria — to stare wygi i rutyniarze, drudzy zazwyczaj to adepci. Może i oni dojdą do tej doskonałości, że krzyki nie będą ich deprymowały... Częstokroć jednak nie dochodzą, bo tłum ich przedwcześnie wykańcza. — A szkoda! Bo wśród nich wiele znajduje się talentów. I giną bezpowrotnie, ze szkodą dla sportu!

Wielu ochodzi przedwcześnie... I dziwić się nie można, raczej dziwić się należy tym, którzy długo potrafią wytrwać!

Bo pytam się w jakiej społeczności, w jakiej pracy — poza sportem — spotkać się można z równie bezwzględnym, częstokroć wprost nieludzkim stosunkiem widza do aktora, jakim niewątpliwie jest w części i sędzia piłkarski na boisku?

Te ordynarne wyzwiska, epitety, pogróżki i pobicia są niestety jedynym uznaniem, jedyną zapłatą dla człowieka, który w imię i z pobudek naprawdę ideowych, spełnia tę arcytrudną funkcję!

Sędzia — to w znakomitej większości człowiek z akademickim wykształceniem, to człowiek zajmujący w życiu sportowym wysokie nieraz i odpowiedzialne stanowiska! I tego to człowieka obrzuca się stekiem wyzwisk, rynsztokowych słów — za które kodeks sądowy przewiduje kary.

Czymżesz tłumaczyć sobie, że kulturalni skąd inąd widzowie, zatracają w tłumie hamulce etyczne, którymi normalnie kierują się w swym życiu codziennym? Odpowiedź znaleźć możemy w psychologii tłumu. Bo tłum sportowy, podobnie jak i inne tłumy — ma wspólne cechy: nadzwyczajną bezwzględność, pychę, absolutny zanik odpowiedzialności za swoje czyny i słowa, zupełny brak pojęcia miary jakiejkolwiek, a który pochodzi z nadzwyczajnego napięcia ich uczuć, wzajemnie podniecanych.

Tłum nie zna uczuć pośrednich między nienawiścią a uwielbieniem, między wstrętem a zapałem. Pomiędzy okrzykiem: „brawo sędzia,“ a „na latarnię z nim“ nie zna żadnego paliatywu. W okrzyku: „brawo sędzia“ brzmi początek apoteozy. Drobiazg wystarcza, by tłum skazał za chwilę sędziego na potępienie wieczyste.

Otóż zdaje mi się, że umiłowanie idei oraz świadomość wartości swej pracy w dziale wychowania fizycznego dla dobra Państwa nie zraża sędziów i nie powoduje ich dezercji z organizacji sędziowskiej w Polsce. Tym tłumaczyć należy ich samozaparcie się i dobrowolne kładzenie swej osobistej godności i czci na szafot opinii tłumu. Jeśli jednak postawa tłumu wobec sędziego może być usprawiedliwiona nakreślonymi powyżej cechami natury psychologicznej, to trudno natomiast zrozumieć postawę jednostek, które po meczu, (a więc po wyjściu z tłumu, w którym ona zatraciła swe cechy indywidualne), zupełnie na zimno, w swej własnej osobowości robią wiwisekcję nad sędzią, używając miast skalpelu — brudnego kozika, zanurzanego w jadzie osobistej animozji.

Nie twierdzę, że wszyscy sędziowie zasługują na pochwałę! Bo sędzia mylić się może, bowiem sędziowanie jest sztuką, sztuką trudną, wymagającą często długiej praktyki i nauki.

Zgodzą się jednak wszyscy, że zadaniem prasy sportowej — czyli mówiąc inaczej — owych „chirurgów sportowych“ jest nie karanie (a karą jest „wykańczanie“ sędziego w opinii sportowej przez ostre, lub zgoła nie mające pokrycia w faktach krytykowanie) lecz wychowywanie lub nauczanie! Kary zostawić władzom sędziowskim!!! A jeśli pomagać — to w wychowaniu. Kto tego nie potrafi lub nie chce, niechaj zmieni zawód lub sferę zainteresowań. Przyniesie to sprawie dużo korzyści!!!

Trzeba wreszcie odgrzebać zapomnianą prawdę, że celem gry w piłkę nożną, to nie punkty, nie bramki i ilość kornerów, lecz rozwój fizyczny grających.

Kto o tym pamięta — nie będzie pisał o „zawaleniu“ meczu przez sędziego. Nie będzie szukał po innych klubach gotowych 100-kilowych piłkarzy, lecz właśnie chuderlawych, wątłych i ćwiczył, ćwiczył ich ciało — aż do spełnienia istotnego celu sportu.

Sędzia — ofiara widzów i „znawców“ zejdzie wtedy na plan drugi, tak jak i punkty powinny ustąpić miejsca rozwojowi fizycznemu zawodników.

Nim jednak powróci do świadomości istota sportu — bądźcie panowie „chirurdzy“ wyrozumiali dla sędziów i pamiętajcie, że są to ludzie, którzy za swój udział w coniedzielnych widowiskach naprawdę nic nie otrzymują. N. b. prócz wyzwisk lub guzów!

Tadeusz Mitusiński.

Konsolidacja i parlamentaryzm

„Czas“ zamieścił na powyższy temat dość znamienny artykuł.

Warto zacytować pewne tezy.

„Marszałek Piłsudski był zwolennikiem klasycznego parlamentu“.

Niewątpliwie tak było. Przecież nie kto inny, jak właśnie Marszałek Piłsudski powołał pierwszy rząd ludowy z socjalistą na czele, którego głównym zadaniem było przeprowadzenie demokratycznych wyborów do Sejmu. Później wiemy, jak się układały wzajemne stosunki. Jak Sejm był traktowany.

Dzisiaj mamy także Sejm.

„Czas“ stwierdza: „a jednak nasz parlament nie jest takim, jakim go chciał mieć Marszałek“.

Brawo! Konserwatyści przyznają, że obecny Sejm nie odpowiada swoim założeniom. Społeczeństwo nasze dało temu już dawno wyraz. Tak jest, spaczyła go ordynacja wyborcza.

„Czas“ się myli, gdy usiłuje przerzucić winę niepopularności obecnego Sejmu na psychikę „dzisiejszych“ ludzi. Obywatele bynajmniej nie są bierni wobec sytuacji politycznej kraju. Przeciwnie, „dzisiejsi“ obywatele całkiem jasno stawiają sprawę. Ta ich „bierność“ spotkała się w ostatnich dniach z bardzo ostrą reakcją. Fakty zbyt świeże, by nie utkwiły w pamięci. Aresztowania trwają!

Oczywiście, że w obecnym Sejmie brak opozycji, w politycznym tego słowa znaczeniu. Taki czy inny występ poszczególnego posła, nie reprezentującego żadnych interesów zbiorowych, czy ugrupowań politycznych nie może uchodzić za opozycję. Ta zaś — jak „Czas“ przyznaje — jest konieczną.

Cóż więc zrobić, aby parlament był odbiciem „państwowo-lojalnej części społeczeństwa, aby składał się przynajmniej z dwóch części, z których jedna współpracowałaby z rządem, a druga krytykowała“?

Skoro obecny Sejm tym wymogom nie odpowiada, nie pozostaje nic innego, tylko ordynację tę zmienić i przeprowadzić nowe wybory. Oczywiście takie, któreby zgodne były z duchem zachodnio europejskim. A następnie. Wiadomo co!

„Czas“ w dalszym ciągu wykazuje, że Marszałek Piłsudski był przeciwnikiem totalizmu i monopartii, zaś ostatnia deklaracja płk. Kowalewskiego ma jakoby zbliżać obóz do tych pojęć. A to wszystko dlatego, że obok endeków chce płk. Kowalewski widzieć w tym obozie socjalistów, których staruszek się lęka!

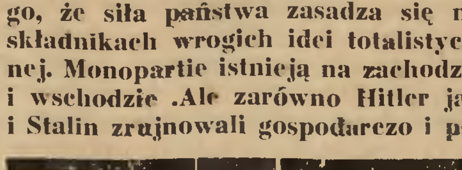
Ależ PPS. — jak brzmiały głosy b. posła Niedziałkowskiego i Czapińskiego na łamach „Robotnika“, nigdy się do OZONU nawet nie zbliży.

Po co staruszek wylewa tyle atramentu na cierpliwy papier? Czemu kładzie palce między drzwi?...

Bardzo się to chwali „Czasowi“, że nie wierzy w możliwość totalnej konsolidacji narodu, oczywiście w skali OZONOWEJ. My idziemy dalej. Twierdzimy, że w ogóle nie można rządzić w oparciu o platformę totalną władzy. Dlatego, że Polacy z natury są demokratami, a powtóre dlatego, że siła państwa zasadza się na składnikach wrogich idei totalistycznej. Monopartie istnieją na zachodzie i wschodzie. Ale zarówno Hitler jak i Stalin zrujnowali gospodarczo i politycznie swe państwa. Na pozór istnieją tam monopartie, lecz kanałami podziemnymi płyną prądy antytotalne, które podmywają, słaby zresztą grunt tych sztucznie i terorem podtrzymywanych partyj.

Polskę nie stać na eksperyment monopartii. Rację bytu mają większe partie jako wykładnie polityczne organizujących się obywateli. One powinny stanowić główny składnik Sejmu. Daleko nam do ideału angielskiego, czy skandynawskiego, ale przykład tych państw parlamentarnych powinien nam przyświecać. O taką konsolidację niech się toczy u nas bój szlachetny! W wyborach!

STER.



Sierpień
29
Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro ziec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137-00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 18.36
Wschód słońca jutro godz.: 4.40

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Poniedziałek: **Róży Lim.**
Wtorek: **Rajmunda.**

DYŻURY APTEK:

Dziś mają dyżur dzienny i nocny apteki: Rynek gł. 22, Floriańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 17, Dietla 76, Senatorska 5, Rynek 9. — Dyżur dzienny: Rynek gł. A—B 42, Gertrudy 3, Krowoderska 74, Madalińskiego 7, Krakowska 9, Mogilska 16.

Teatr-kino

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO

Dzisiaj w niedzielę wieczorem świetna sztuka G. B. Shawa „Profesja pani Warren". W sztuce opracowanej scenicznie przez dyr. K. Frycza, udział biorą: Janina Wernicz, T. Suchecka, Fabisiak, Kaliszewski, Macherski, Wroński. „Profesja pani Warren" powtórzona będzie we wtorek. Jutro w poniedziałek teatr nieczynny.

ROMANÓWNA I MASZYŃSKI

w teatrze miejskim w Krakowie

Od środy dnia 1 września br. rozpoczynają gościnne występy w teatrze krakowskim znakomici artyści scen warszawskich, w świetnej komedii A. Cwojdzińskiego p. t. „Freuda teoria snów".

Bilety są już do nabycia w kasie teatru.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „King Kong".
APOLLO: „Pan redaktor szaleje".
ATLANTIC: „Wielka miłość Beethovena" i „Tańczący pirat".
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
PROMIEŃ: „Biały Anioł".
STELLA: „O czym marzą kobiety" i „Biały majestat".
SZTUKA: „Czarownica z Salem".
ŚWIT: „Tajny plan R. 8"
UCIECHA: „Droga do Rio de Janeiro".
WANDA: „Poświęcenie" i „Kochana rodzinka".
FOTOPLASTIKON ul. Szczepańska 5: „Alaska".

RADIO

PONIEDZIAŁEK 30 SIERPNIA

12'25 Koncert orkiestry dętej. 12'40 Bednarze. 13'55 Muzyka. 15'10 „Historia świata w filmie" wygł. red. Zbigniew Grotowski. 15'25 Muzyka. 16 „Pokój dziecinny w warszawskim Zoo" wygł. dyr. Jan Żabiński. 16'15 Trasnm. z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Zlocie Skautów w Vogelenzang w Holandii — (powtórka z taśmy dźwiękowej z Warszawy). 1645 „Z dawnych czasów, gdy nie uznawano zawrotnego tempa" felieton wygł. Jan Starszewski. 17 Koncert solistów. Wykonawcy: Wanda Madeyowa (śpiew), Janina Rybczyńska (fort.), St. Gawdziński (akomp.) 17'50 „O przelotach ptaków" pogadankę wygł. Albert Mniszka. 18 „Skrzynka techniczna" w opr. inż. Fryderyka Starka. 18'15 Muzyka. 19 „Wspomnienia z dawnych wesel" wykona kapela ludowa z Siołkowej pod kier. Ant. Fydy z przyśpiewkami. 20 Melodie filmowe polskie i obce. 21'40 „Dni powszednie państwa Kowalskich" powieść mówiona w opr. Marii Kuncewiczowej (wznowienie). 22 Koncert Poznańskiego chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr Wacława Gieburowskiego (transmisja do BBC.). 23 Muzyka taneczna.

Kraków do wieczora...

WIELKI POŻAR W DĘBNIKACH

Olbrzymie zbiory zbóż i koniczyny objęte rozszalałym żywiołem

O godzinie 4-tej nad ranem w dniu dzisiejszym trębacz na wieży Mariackiej dał znać, że pod Krakowem rozpętał się pożar.

Istotnie w parę minut później żona dzierżawcy na majątku dra Grodzickiego na Dębnikach zaalarmowała krakowską Straż pożarną, o pożarze wybuchłym w tym majątku.

Natychmiast zawiadomiono p. prezydenta miasta dra Kaplickiego, który udzielił swego zezwolenia na wyjazd Straży pożarnej.

O godz. 4-tej minut 11 wyruszyły trzy wozy w sile 15 ludzi i po przybyciu na miejsce natychmiast przystąpiono do akcji ratunkowej. Oprócz straży krakowskiej pod kierownictwem naczelnika Rakisza, w akcji ratunkowej również udział brała straż pożarna z Kobierzyna.

Praca zespołów strażackich była niezmiernie trudna. Wodę bowiem pompowano z odległości 420 metrów co niepomiernie zaabsorbowało znaczne siły ludzkie.

Ogień wybuchł w stodole, na szczęście murowanej, mającej jednakże wiązania dachowe drewniane i w to miejsce przeniósł się odrazu rozszalały żywioł.

Stodoła wypełniona była zbiorami zbóż, koniczyny i siana, niedawno zebranymi z pól.

Jak wielką była ilość zbiorów, świadczy fakt, że zebrane one były z pola 170-morgowego. Zboża i siana, jako łatwopalne, szybko się zajęły i stanowiły wielkie niebezpieczeństwo dla zabudowań sąsiadujących. W pobliżu znajdują się bowiem chlewnie i obory.

Z chwilą przybycia straży krakowskiej wiązania dachowe były już zupełnie objęte ogniem.

Dzięki niezwykle ofiarnej pomocy ze strony strażaków, udało się po 3 i półgodzinnej pracy ciężkiej i narażonej niebezpieczeństwami udało się ogień zlokalizować i uratować pobliskie zabudowania od niechybnej zatraty od rozszalałego żywiołu.

Zabudowania te należą do majątku dra Grodzickiego i dzierżawione są przez p. Szybarskiego.

Straty wynoszą ponad 35.000 zł.

Należy dodać, że majątek ubezpieczony jest w towarzystwie ubezpieczeniowym „Florianka" i w „Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń".

Nowy teatr w Krakowie

Duże poruszenie w szerokich kołach miłośników dobrego teatru wywołała wiadomość, że wkrótce, bo w najbliższych dniach, otworzy swe podwoje teatr operetkowy. Początkowo tej wiadomości nie chcieliśmy dać wiary. Jakto? Kraków i własna operetka? Była w Krakowie wprawdzie przy ul. Rajskiej i Starowiślnej wyborowa operetka, w której brali udział najwybitniejsi artyści, ale to było kilkanaście lat temu.

A jednak — Kraków będzie miał własną operetkę. Bo oto, jak nas informują Zrzeszenie Art. Operetkowych w Polsce w chwalebnej inicjatywie, postanowiło w Krakowie w teatrze „Bagatela" już w sobotę 4 września wystawić przepiękną operetkę sławnego Abrahama pt. „Przygoda w Grand Hotelu". Dziś jedynie sygnalizujemy takie pierwszorzędne nazwiska jak Janina Kulczycka, Marian Wawrzkowicz, Władysław Więckowski, Władysław Szczawiński, Ksenia Grey, Ignacy Berski i szereg innych. Tyle na dziś. Jutro podamy dalsze ciekawe szczegóły.

—o—

OFIARA OKNA OTWARTEGO

na zewnątrz

(g) W związku z notatką zwracającą uwagę na niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć w wyniku zderzenia się z otwartym oknem parterowego mieszkania, mamy już dzisiaj do zanotowania nowy wypadek spowodowany przez takie właśnie okno, otwierające się na zewnątrz.

Oto wczoraj w godzinach popołudniowych zgłosił się do naszej redakcji niejaki Kostecki Stanisław ślusarz zam. w Łagiewnikach, który zeznał, że przechodząc ulicą Dąbrowskiego, koło numeru 18, chciał wyminąć wolno idącą przed nim staruszkę nieznanego nazwiska i uderzył z całej siły ręką w otwartą okiennicę okna.

Oczywiście, uderzenie to poraniło Kosteckiego dotkliwie, czyniąc go nie zdolnym do pracy przez kilka dni.

Jak się dowiadujemy, pierwszej pomocy Kosteckiemu udzieliło krakowskie Pogotowie ratunkowe.

My zaś ze swej strony przypomina my komu należy, żeby raczyli zainteresować się nietyle wspomnianymi oknami, ile ich właścicielami.

Ostrzejsze stosowanie odnośnych przepisów i usunie się jedno z drobnych napozór, a jednak groźnych nie bezpieczeństw, czychających na przechodnia.

Wydarzenia dnia

W czasie snu na plantach obok pomnika Straszewskiego, skradziono z kieszeni marynarki Janowi Zaleśnemu stolarzowi zam. w Woli Dffcha ckiej l. 34, gotówkę 120 zł.

Na plantach Dietlowskich skradziono rower damski wart. 100 zł na szkodę Bronisława Damulewicza, zam. przy ul. Miedzianej l. 65.

Władysław Ciora lat 18, robotnik zaw. w Krakowie przy ul. Łokietka l. 65, został zatrzymany za kradzież garderoby na szkodę Józefa Haluchy i innych.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Dr Med. Zdzisław Mierzyński, b. lekarz I. p. p. leg. polskich, historyk-literat, autor kilku dzieł fil.-hist. zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 27 sierpnia przeżywszy lat 76.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w poniedziałek 30 bm. o godz. 5 pop. z domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim.

—o—

Cyrk „Korona"

4-masztowy cyrk „Korona" oddział Iszy, który przybył tu do nas do Krakowa po tournee z Ameryki i rozbił swe namioty na Błoniach na miejscu „Wesołego Miasteczka", jest naprawdę pierwszorzędny.

Dostarcza wspaniałych atrakcyj rozrywkowych dla widza, pragnącego wypocząć i zabawić się po trudzie dnia.

Trudno w tym miejscu zobrazować wszystkie produkcje, czy to dowcipnego p. Janusza Ściwierskiego, czy Miecia Walewskiego.

Niewiadomo co wcześniej podziwiać, czy popisy uroczej woltyżerki p. Ireny Hergotówny, czy świetny duet salonowy.

Doskonała była sztuka „Polskie kwiaty" z p. Ściwiarskim, świetna groteska „Miłosny romans". Dobre były piosenki-szmoncesy, duet ekwilibrystyczny imponowała „odważna" piątka trampolinistów i „dzielni" rowerzyści.

W przerwach rozweselali publiczność „weseli" klowni.

Cały program jest doborowy i stanowi prawdziwą rozrywkę.

Dlatego trzeba iść i zobaczyć!

UCZEŃ UTONĄŁ W WIŚLE

Wczoraj utonął w rzece Białusze w miejscu łączącym się z Wisłą, Muta Marian, lat 10, uczeń 4 klasy szkoły powszechnej, syn Jana i Agaty, zam. w Krakowie przy ul. Basztowej l. 1. Zwłoki zostały wydobyte o godz. 15-tej.

Skończyła się cierpliwość Chin

oświadczył marszałek Czang-Kai-Szek

Nankin. ATE. — Marszałek Czang Kai Czek oświadczył tymi dniami przedstawicielowi „Philipiness Herald", że prowadzenie obecnej wojny leży głównie w interesie Japonii. Dla tego też zależy wyłącznie od Japończyków czy istniejący obecnie konflikt da się wkrótce załagodzić i załatwić.

Chiny oceniają sytuację zupełnie jasno i są zdania, że Japonia już dosyć długo upokarza naród chiński. Dalsze obrazy nie będą już przez Chiny przyjmowane.

„Cierpliwość nasza skończyła się, — oświadczył marszałek Czang Kai Czek — a ponieważ Chiny są dzisiaj narodem zjednoczonym, więc też będziemy walczyć do ostatka z tym przekonaniem, że służymy wielkiej sprawie utrzymania pokoju. Będziemy się strzec przed daniem Japończykom okazji rozbicia naszej armii za jednym zamachem, dzięki przewadze technicznej, jaką niewątpliwie posiada nad nami armia japońska. Zamiarem naszym jest rozciągnięcie frontu tak szeroko, jak się to tylko da zrobić i zmusienie oddziałów japońskich do obsadzenia takiego szerokiego frontu. Wojna obecna będzie długą wojną. Choć nie przypuszczam, żeby Chiny mogły odnieść zwycięstwo nad Japonią, to jednak możemy Japończyków zmusić do wyczerpania źródeł ich siły", zakończył wywiad marszałek Czang Kai Czek.

KOLUMNA
literatury i sztuki

Ludwik Kofin

SZARLATAN

(Na marginesie książki Louis Ferdinand Céline „Śmierć na kredyt" Aut. tł. Dra Starka. Wyd. „Globus", Lwów 1937.)

Przyznaję się, że po przeczytaniu „Śmierci na kredyt" poczułem się, jak ryba wyrzucona z wody. Po prostu brakło mi oddechu, a dość dużo czasu upłynęło, nim mój mózg zdołał posegregować w swych komórkach wszystkie odczute wrażenia. Przez pewien czas, już później, usiłowałem znaleźć w sobie pytanie na odpowiedź „Czy tak jest na prawdę?" Nie stety; nie odszukałem jej w sobie. Céline jest lekarzem. Może więc dlatego w ten, a nie inny sposób pojmuje i wyjaśnia pewne zjawiska życiowe .Nie wiem tego, czy Céline jest fizycznie zdrów. Może się przecież okazać że autor „Śmierci na kredyt" cierpi na jakąś poważną chorobę systemu nerwowego. Jeśli jednak autor jest człowiekiem, umysłowo zdrowym?

Jest w tej powieści coś diablo niesamowitego. Przeczytawszy ją, trudno żyć w stanie błogości. Słowa Célina wytrącają człowieka z równowagi, wydrążają w nim bruzdy, przez które przepływają strugi niepokoju. Siłą swej wymowy, swego jakże brutalnego języka zmusza autor swego czytelnika do zastanowienia się nad niejednym i co gorzej w ohydny sposób już w powieści wykpiwa się na temat bezsiły i niemocy tegoż swojego czytelnika nie mogącego żadną miarą przetrawić słów autora. Jest w powieści pewna scena — wg. mojego zdania wyrastająca do wartości symbolu. To wtedy, gdy Céline opisuje swą podróż morską do Anglii w towarzystwie rodziców. Widok pasażerów, opętanych morską chorobą wpra wia bohatera powieści, młodego Ferdynanda w iście wisielczy humor.

— Rzygajcie, rzygajcie, aż wyrzygacie z siebie wszystko. Samych siebie — krzyczy Céline.

Wydaje mi się, że Céline jest silnie spokrewniony z Oscarem Wilde. Paradoksalność tego przypuszczenia nabiera cech logicznego wniosku, jeśli się zważy, że dla Wilde'a treść utworu była tylko ramą, w którą autor wtłaczał z góry obmyślane tezy myślowe. To samo zjawisko zauważyć można u Célina. Treść powieści, fakty, które autor w niej gromadzi, nie odrywają poważniejszej roli. Na dobrą sprawę można by o nich zapomnieć. Nie znaczy to, by fakty owe nie odbijały się jakąś myślową zjawą w idei powieści. Tylko, że u Céline naj pierw zrodziła się myśl — a później „byt". Inaczej trudno byłoby zrozumieć, czym to się stało, że młody Ferdynand, wychowywany w atmosferze pracy i uczciwości tak naprawdę szczerze znienawidził jedną i drugą.

Fakt nie da się zaprzeczyć. Mały Ferdynand sprawiał swym rodzicom setki przeróżnych kłopotów, jest leniwy, lekkomyślny, dość wcześnie rozbudzony płciowo, wylatuje z posady, a dostawszy od ojca tęgie lanie przyrzeka poprawę, a równocześnie czuje, że całą duszą nienawidzi męża swej matki. Dla niej zdaje się tylko i dla miłego spokoju stara się o nowe zajęcie, a uzyskawszy je — pracuje naprawdę solidnie... tak długo, aż wreszcie wpada w szpony swej szefowej, kobiety przewrotnej, zepsutej do szpiku kości. W efekcie znów wylatuje z posady; tym razem jednak napiętnowany mianem złodzieja. Tu właśnie najsilniej odnosi się wrażenie, że autor celowo stworzył postać tej kobiety, by bohaterowi ułatwić skok w inną stronę życia. Bo od tego czasu Ferdynand dosadnie odczuwszy całą niesprawiedliwość ludzką za czyna sam gryźć, wierzgać i kopać, aby samemu nie być kopanym. Dalsze dzieje Ferdynanda, jego wyjazd do Anglii, do szkoły, jego w niej pobyt, miłość do Wory, jej wreszcie tragiczna śmierć, to niejako interludium do tego, co miało nastąpić. Do ucieczki Ferdynanda, do powrotu do Francji i do poznania Courtiala des Pereires. Dzień, w którym Ferdynand poznał tego astronoma, lotnika, literata, redaktora gazety propagującej wynalazki, a przy tym wszystkim wspaniałego oszusta stał się dla młodego człowieka dniem klasycznej metamorfozy duchowej.

Odtąd życie Ferdynanda pójdzie torem życia Courtiala. Jak Kastor i Pollux zżywają się ze sobą, a nawet zgrywają się jeden przed drugim. Mistrzem był bezprzecznie Courtial i pozostał nim aż do swej śmierci, swej tragicznej „śmierci na kredyt". Każde słowo wypowiedziane przez tego genialnego szarlatana, każde jego pociągnięcie życiowe wywoływało w duszy Ferdynanda uczucie niekłamanego zachwytu. I Ferdynand po śmier ci Courtiala obejmie jego rolę. Napewno. Puści w świat piękne kłamstwo, nienawiść do wszelkiej brzydoty fizycznej, do ułomności, będzie szydził z uznanych prawd, będzie „nabijał bliźnich w butelkę" tak jak to czynił Courtial, nim umarł „na kredyt". Sam zacznie żyć kredytem śmierci swego przyjaciela, aż dojdzie wreszcie w tej podróży do „kresu nocy".

O filologii romańskiej w Polsce

Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności ukazało się w języku francuskim dzieło młodego uczonego dr Jana Goldmana o filologii romańskiej w Polsce.[1]). Z natury rzeczy wynika, że praca taka musi uwzględnić olbrzymi i różnorodny materiał a przed autorem piętrzą się trudności wszelakiego rodzaju.

Po pierwsze samo zebranie materiału wymaga długiej i uciążliwej pra cy; — dużego wysiłku i inwencji wspartej o metodykę trzeba, aby materiał ten odpowiednio tzn. jasno i przejrzyście ugrupować. Musimy też oddać pochwałę młodemu uczonemu krakowskiemu, że z obu tych trudności wyszedł z obronną ręką.. Materiał uwzględniony w jego książce imponu je rozległością i szczegółowością.

Dr. Goldman podzielił książkę zasadniczo na dwie części. W pierwszej omówił historię polskich studiów romanistycznych od początku XV wieku do chwili założenia pierwszej katedry filologii romańskiej w Krakowie, tj. do roku 1892.

W części drugiej znajdujemy obraz współczesnej filologii romańskiej i omówienie bieżącego stanu rozpowszechnienia literatur i kultur romańskich w Polsce.

Bogactwo oraz znakomity rozkład materiału sprawia, że nie tylko romaniści, lecz również osoby, zajmujące się z amatorstwa tą dziedziną wiedzy, łatwo, dzięki omawianemu dziełu, mogą zorientować się kiedy i który pisarz Polski zajmował się tym lub innym pisarzem francuskim włoskim lub portugalskim. Całość zamyka niezwykle dokładny indeks autorów i bogata bibliografia.

Żeby ocenić należycie dzieło dr. Jana Goldmana musimy zdać sobie sprawę przede wszystkim z ogromu pracy, która musiała poprzedzić napisanie go tym więcej, że książka ta jest pierwszą — o ile wiem — próbą objęcia całokształtu wymienionej kwestii. Fakt, że wyczerpuje całkowicie materiał jest największą dla niej pochwałą.

Nie dziwimy się także, że dzieło tego formatu spotkało się z gorącym przyjęciem ze strony fachowców. I tak np. prof. Morawski podkreśla jasny plan i obfity materiał pracy po czym prosi autora dzieła o prowadzenie kroniki polskich publikacyj w „Archiwum Neofilologicznym", jako że zagranica zbyt mało niestety wie jeszcze o tym.

Sukces ten z jakim spotkało się omówione dzieło powinien być dla mło dego uczonego bodźcem do dalszej i równie owocnej działalności w tym kierunku.

Mgr. Stefania Hornówna.

[1]) Jean Goldman: „La philologie Romane en Pologne". Kraków 1937 str. 333.

TEATR I AKTORZY

Pompierzy i fałszywi ludzie teatru posługują się najczęściej sztandarem „wielkiej teatralnej tradycji". Ta wielka tradycja, tyle razy nadużywana, tak rzadko słusznie rozumiana, jest ciągle bazą estetyki oficjalnej sceny, ugruntowanej zresztą na wielu świetnych interpretacjach teatralnych, na kulturze wielu wieków. Jednak prawdziwe życie teatru to jego postęp, rozwój, to wzbogacanie tej właśnie wielkiej tradycji nowymi poszukiwaniami teatralności, które wykazawszy się swoją istotną wartością wchodzą w nią automatycznie i posuwają naprzód ku nowym, nieznanym wyrazom piękna teatralnego.

Antoine, głośny francuski twórca teatralny, w swoim artykule zamieszczonym w „Nouvelles Litteraires" wkroczył w ogień dyskusji jaka rozpaliła się w prasie paryskiej na temat wprowadzenia do najbardziej tradycyjnej „Komedii Francuskiej" czterech wybitnych reżyserów awangardy teatralnej. Są to: Dullin, Jouvet, Copeau, Baty. Antoine wmieszał się do dyskusji nie tyle w celu negowania jakości czy odpowiedzialności reform wprowadzonych do „Comedie Francaise" przez nowych ludzi teatru, ile dla dania kilku wyjaśnień, które — dzięki tej „inwazji mo dernistów" — wyciągnęły na nowo sprawę aktora. Zasadniczą pomyłką Copeau, nowego reżysera „Comedie Francaise", była jego nadzieja szybkiego postawienia „wykolejonego pociągu" (to znaczy starego teatru) w szynach, a następnie przegapienie sprawy aktora, niewyczucie tego, że nie da się grać tragedii bez tragików.

Tutaj ukazało się „dno kryzysu teatralnego" i tutaj zjawiła się sprawa, która nie powinna przejść bez echa wśród miłośników teatru u nas, sprawa tajemniczej i wyjątkowej osobowości jaką jest aktor.

Trzeba wiedzieć, że nie tylko nasi krytycy (a za nimi publiczność) dają coraz to nowe świadectwa głębokiemu i powszechnemu niezrozumieniu tej sprawy, ale i sami aktorzy w swych wypowiedziach (jakże u nas rzadkich) komentują dziwacznie swoją rolę, rozpowszechniając o niej najfałszywsze pojęcia.

W rzeczywistości absolutny kontakt aktora, autora i reżysera czy kierownika scenicznego należy do rzadkości. Reżyser schlebia sobie swoim rzekomym wpływem na aktora, a autor z kolei wyłuszcza mu szeroko swoje intencje, ale aktor mało sobie z nich robi, nawet wtedy, gdy wie o co chodzi.

Aktor jest kimś „z boku", jest osobowością instynktu — cokolwiek by się o tym mówiło — posłuszną swojemu temperamentowi i swej wrażliwości. Osobiste odczuwanie i temperament aktora oto istotni faktorzy je go zdolności i talentu. Antoine — wspólnie z wielu innymi — nie wierzy w decydujący wpływ reżysera na aktorów, w skuteczność wysiłków kierownika sceny w celu stworzenia jednolitej „linii głównej". Aktora melodramatu w obsadzie tragedii nie powstrzyma nikt przed zboczeniem, w które wciąga go jego instynktowny temperament. Koncepcyj obcych temperamentowi nikt nie potrafi mu narzucić. A ten temperament to nie jest to samo co tak zw. „nastawienie życiowe". Można w tak zw. „życiu codziennym" nosić twarz tragika, a w swym temperamencie aktorskim mieć duszę wodewilisty. Iluż aktorów ujawnia na scenie kogoś zupełnie innego niż swoje codzienne „ja", przy czym powody tej metamorfozy są dość nieuchwytne. Zjawisko to dokonuje się po za świadomością samego aktora, który „wcielając się" w graną osobowość podlega podświadomie jakimś nieznanym siłom. Impuls i instynktowne wyczucie, to najważniejsze elementy wspaniałości i emocjonalności gry aktora. Antoine wspo mina kilku wielkich aktorów potwier dzających swoimi kreacjami ten pogląd na pracę aktora. Pisze on o świetnej kreacji L. Bernarda w „Koriolanie", gdzie Bernard nie zdając sobie zupełnie sprawy kto to był senator rzymski, postawił rolę Meneniusza tak ciekawie, że stworzył najoryginalniejszą postać, najżywszą z wszystkich jakie dotychczas widziano w tej roli.

Aktor, o ile jest naprawdę rasowy, podlega na scenie zjawisku jakie nie ma miejsca w żadnej innej sztuce: zjawisku nerwowej przemiany, jakiemuś odmiejscowieniu, przeistoczeniu się, które najbardziej, oczywiście, ponosi go w rolach tragicznych, gdzie ono jest dycydujące. Ta właściwość rasowego aktora jest też powodem tego, że tak wielu mamy sympatycznych aktorów a tak mało wielkich kreatorów scenicznych. Docieka nia zagadki, jaką jest osobowość aktora, tego maga sceny, trzeba skompletować jeszcze jedną zasadniczą kwestią, kwestią „teatralności". Teatralność bowiem jest istotą odrębności sensacyj artystycznych przynależnych wyłącznie sztuce teatralnej, tak jak „malarskość" jest istotą działania malarstwa. Chodzi o powstawanie w czasie realizacji teatralnej pe wnej substancji scenicznej, uwarunkowanej podstawową pracą artysty, której proces nazwijmy transpozycją. Transpozycja ta obowiązuje równie dobrze pracę autora teatralnego, jak pracę reżysera i pracę interpretatora ostatecznego t. zn. zbiorową pracę aktorów. Tutaj to olbrzymią rolę musi odegrać inteligencja reżysera uzgadniająca i organizująca różnorodności osobowości aktorów w jednolity wyraz artystyczny sztuki teatralnej zależny w równej mierze od inscenizacji jak od dekoracji z kostiumami i światłami włącznie.

Teatralność — to znaczy celowość pracy całej sceny, a nie tricki i imitacje aktorskie, a nie kawały czy efekty reżyserskie — decyduje o powstaniu sztuki teatru. Teatralność, a niewyciągnięcie sztuki choćby nawet dalej niż „na ostatni guzik", decyduje o powstawaniu substancji scenicznej. Teatralność, a nie łapanie biednej widowni „na żywca" charakterów („na żywca" łapie się łososie czy szczupaki) decyduje o stawaniu się teatru, o wartości artystycznej kreacji aktora tak jak w końcu od teatralności danego zależy suma możliwości teatralnych realizacji.

A więc artystyczny teatr zależy od wyboru sztuki, od inteligencji kierownika i animatora (reżysera) teatru, wreszcie od szczęśliwego zestawienia interpretatorów, jako pozycji artystycznych z ich nienaruszalnym osobistym „kolorem", a w końcu od publiczności niezdezorientowanej i potrzebującej teatru a nie teatralnego łaskotania.

Józef Jarema.



Z desek scenicznych do tronu cesarskiego



POWIEŚĆ REPORTAŻOWA JÓB PAAL'A

Z PRZEKŁADU F. T.

OPRACOWAŁ B. REMBOWSKI



JÓB PAAL znakomity autor o światowej sławie wedle rysunku Gebl'a

Odcinek 17

Rozdział X.

Przyjaciółka cesarza nie zajmuje się polityką

Wszyscy czynni ministrowie, adepci na wysokich urzędników, wpływowi mężowie stanu i absolwenci szkół dyplomatycznych cała armia rozmaitych wielkości, wszyscy szukali przyjaźni i poparcia Katarzyny. Zawsze pełna taktu artystka dla wszystkich była jednakowo uprzejma lecz do polityki nigdy się nie mieszała i nigdy się nią nie zajmowała. W ciągu 30 lat przyjaźni ani razu nie zwróciła się do cesarza w sprawach natury politycznej.

Powszechnie wiadomo było, że Katarzyna zawsze zajmowała się bardzo gorąco losem swych kolegów teatralnych, starając się wedle sił i wpływów o zabezpieczenie materialne i odznaczenia. Oprócz tego istniała dla niej jeszcze jedna bardzo ważka sprawa, którą się interesowała i z powodu której często interweniowała u cesarza.

Gdy tylko doniesiono jej, że któryś z oficerów zakochał się w biednej, choć z dobrego domu pannie i chce z nią wejść w związki małżeńskie, a brak obojgu odpowiedniej kaucji jaka była wymagana od korpusu oficerskiego, względnie od rodziny panny, zwracała się zawsze do cesarza z gorącą i niemal nieustępliwą prośbą o interwencję i uchylenie reguły — co zawsze odnosiło skutek. I rzecz dziwna, ten oszczędny i trzęsący się nad każdym groszem zda się zimny człowiek nie chce jako biurokrata ani na włos odstąpić od przepisów i rozporządzeń — nie zwalniał protegowanej strony od złożenia kaucji — ale wydawał zlecenie złożenia odpowiedniej sumy z własnych swych funduszy co miało i tą dobrą stronę, że procenta od złożonej sumy służyły tak skojarzonemu małżeństwu na prowadzenie odpowiedniej stopy życiowej.

Z wyżej postawionych osobistości jedynie baron Gorup, potężny szef policji wiedeńskiej zawdzięczał swą karierę Katarzynie. Jak już raz wspomniałem był on za młodu kierownikiem ekspozytury policji w Schönbrunie.

Zadanie jego polegało wtedy na ochronie osoby cesarza, oraz miał baczyć pilnie, by ranne spacery schönbruńskie nie zostały przez nikogo zakłócane. Okazał on w tym kierunku rzeczywiście nieprzeciętne zdolności. Nic nie uszło jego uwagi, miał nadzwyczajną pamięć wzrokową, znał nawet i pamiętał wszystkich żebraków, których cesarz podczas spacerów spotykał i często obdarzał złotą monetą, bo i to był konserwatywny zwyczaj że z rąk austriackiego monarchy można otrzymać tylko złote monety.

Brak zainteresowania w dziedzinie polityki nie stał jednak na przeszkodzie, by Katarzyna nie przyjaźniła się z całym szeregiem polityków, między innymi hrabia Stefan Tisza, Agenor Gołuchowski i prezydent ministrów Körber bywali jej stałymi gośćmi.

Żadnemu z nich jednak nie przyszło na myśl mówić z nią o polityce, lub użyć ją do interwencji w sprawach politycznych.

Jeśli jakiemuś politykowi posyłano po raz pierwszy zaproszenie do willi Katarzyny, dodawano do tego poufne zawiadomienie, że w salonach jej nie wolno mówić ani o polityce ani o cesarzu.

Również częstym gościem artystki był Ferdynand Koburg, którego bardzo ceniła i lubiała, może tylko z tego powodu, że był doradcą cesarza przy wyborze podarków dla niej przeznaczonych, natomiast Franciszek Józef dziwnie nie lubiał tego byłego cara Bułgarii, nie mogąc mu nigdy wybaczyć, że z byłego c. k. porucznika huzarów stał się równorzędnym panującym. Poza tym bolało go, że Ferdynand mimo złożonej przy ślubie przysięgi, dzieci swe wychował w wierze wschodniego obrządku, a papież z powodu tego rzucił na niego klątwę. Ferdynand starał się usilnie po przez Katarzynę pozyskać przyjaźń cesarza lecz daremnie, obcowanie obu monarchów nie wyszło nigdy poza ramy etykiety.

Także Alfons XIII był kilkakrotnym gościem willi w Hitringu, jednak po śmierci cesarza nigdy już nie odwiedzał ni nie zetknął się z Katarzyną, gdy natomiast Ferdynand specjalnie przyjechał do Wiednia, by osamotnioną w ostatnich latach życia artystkę — jak dawniej przyjaźnie odwiedzić.



Fragment parku schönbruńskiego: „ruiny nad jeziorem", urządzone w XVIII wieku za Marii Teresy

Miesiąc w obozie generała Franco

Dziennik republikański „Politica" w Madrycie zamieszcza serię listów dziennikarza francuskiego, który spędził miesiąc w obozie generała Franco. Autor kreśli, w jaki sposób traktowani są ciężko ranni i jeńcy.

* * *

Muszę wyznać, że pióro drży w mojej ręce. Są bowiem rzeczy, o których trudno mi wspominać zwłaszcza te, których byłem świadkiem w obozie gen. Franco. Dziś oskarżam! Gdy te słowa opublikuję, będę już spowrotem we Francji, z daleka od ścisłej cenzury. Przytaczam tu fakty bez komentarzy z mojej strony i bez wypowiadania mojej opinii. Uważam, za swój obowiązek podać jedynie fakty.

NIE MA CIĘŻKO RANNYCH

Zwiedziłem większość szpitali faszystowskiej Hiszpanii. Pokazywano mi rannych. Mogłem się przekonać, że większość z nich to lekko ranni. Ciężko rannych prawie nie widziałem.

Gdzież są ciężko ranni? — pytałem w różnych szpitalach.

— Niestety, nie mamy takich, — brzmiała odpowiedź. Owe niestety brzmiało dość dziwnie. Muszę przeto wyjaśnić co to znaczy. Żołnierze ciężko ranni na polu bitwy pozostają na miejscu i umierają. Nie ma bowiem i ludzi, którzyby zajęli się przenoszeniem ciężko rannych. Nikt bowiem nie chce narażać się na niebezpieczeństwo, by wynieść rannych z pola bitwy w bezpieczniejsze miejsce i odesłać do szpitala. Oczywiście wyjątek stanowią obcy ranni. O nich troszczą się własne ambulanse. Wieczorem przybywają ambulanse celem wyniesienia z pola bitwy ciężko rannych, lecz zanim przywożą ich do szpitali, ociekają obficie krwią, albowiem przenosi się ich na wózkach górskich i osłach.

ŻADNEJ LITOŚCI

Wszystkich lekarzy we wszystkich szpitalach prosiłem o pokazanie mi jeńców republikańskich rannych na polu bitwy. Lecz wyśmiano mnie. Nie widziałem ani jednego jeńca rannego. Zapytałem przeto niektórych z moich rodaków, którzy służą w armii powstańczej: — Bądźcie szczerzy, jakie macie rozkazy odnośnie rannych jeńców?

Otrzymałem odpowiedź: — Rozkaz jest, by z nimi skończyć...

ŻADNYCH JEŃCÓW

Prosiłem władze powstańcze, by mi pozwoliły odwiedzić choćby jednego jeńca. Przypuszczam, że byliby zadowoleni, gdyby mi mogli pokazać takiego. Oto, co oświadczyli mi: — Nasi jeńcy są w więzieniu. Odpowiedziałem im, że to nie prawda. Ci, co siedzą w więzieniach, nie zostali ujęci na polu bitwy, ale w kraju i są zakładnikami.

Aby świat wierzył, że jeńcy wojenni nie są zgładzani, Franco wydał ostatnio rozkaz, że cudzoziemcy schwytani z bronią w ręku, zostaną natychmiast rozstrzelani. Przez to chciał wykazać, że inni nie zostaną rozstrzelani. Co za cynizm.

ZWYCZAJNY PASAŻER

(g) Zwyczajny obywatel korzystający od czasu do czasu, nie często z przejazdu koleją, jakże dziwnie czuje się skrępowany i onieśmielony, kiedy za jego drogie pieniądze wyda mu się tylko bilet.

Wydawało by się, że PKP jest w porządku, a może i jest tylko coś tam jest w nieporządku.

Oto bilet kolejowy daje prawo do przejazdu w jakiejś tam relacji i dalej prawo do zajęcia jednego miejsca w wagonie kolejowym.

Daje prawo, ale niekoniecznie nasz pasażer może z niego korzystać, a to z tego powodu, że miejsce to w wagonie zajęli mu inni, a on zwyczajny pasażer nie wiedział tylko o tym, że chcąc mieć miejsce trzeba je zająć wcześniej.

Właśnie tu wybuchła bomba. Oto niewiadomo, kto właściwie ma prawo do zajęcia miejsca w wagonie kolejowym.

Przede wszystkim spotyka się tam siedzących umundurowanych kolejarzy, którzy gdzieś i pocoś jadą. Oczywiście darmo, albo za specjalną zniżką. Dalej członkowie ich rodzin, potem jeszcze jacyś panowie w jeszcze innych mundurach, albo bez mundurów.

Wreszcie wagon już jest pełny. Ach, pardon! zapomnieliśmy o jeszcze o jednym to jest o tym, który właśnie stoi tam w kącie wagonu.

Oto on, zwyczajny pasażer płacący pełną taksę za przejazd.

Oczywiście nie mamy nic przeciwko kolejarzom ani ich rodzinom, słusznie, należą im się ulgi, chociażby w myśl dewizy: kto czem wojuje od tego... i t. d.

Ale nie widzimy powodu, dlaczego inni panowie i panie muszą korzystać z wyjątkowych zniżek niedostępnych innym śmiertelnikom, kiedy właśnie państwo płaci im pobory za ich funkcje, a więc nie mają żadnego prawa do ulg wyjątkowych.

Zresztą przypomina nam się w tej chwili sala teatralna przepełniona widzami, ale składającymi się z personalu teatru, albo miłośników sceny korzystających z darmochy. Oczywiście wszystkie miejsca siedzące pełne, a efekt kasowy mniej jak ujemny.

W podobnej sytuacji znajduje się obecnie PKP. Pociągi jeżeli pełne to podobnymi gośćmi, ponieważ wkońcu uznaje się te koleje jako zło konieczne, z którego korzysta się wtedy, kiedy się musi naprawdę.

Tych kilka drobiazgów oczywiście nie dopowiedzianych przedstawiamy komu należy do wiadomości i ewentualnego wykorzystania przy długo zapowiadanych rewizjach stosunku PKP. do prywatnej klijenteli.

A to w tym sensie, że siedzące miejsce powinien mieć przede wszystkim nasz zwyczajny pasażer, a potem dopiero inni, obojętnie jacy!

Tragedia miłosna dwóch bliźniąt

Niezwykła tragedia miłosna, godna pióra wytrawnego pisarza i psychologa, wydarzyła się w Denvers w stanie Colorado.

Dwaj bliźnięta Henry i Tommy Charkey żyli ze sobą w idealnej zgodzie przez 30 lat życia. Po ukończeniu studiów razem poświęcili się praktyce adwokackiej i w Denvers słynęli jako znakomici cywiliści.

Obopólna miłość, która miała również swój wyraz w odnajmowaniu wspólnego mieszkania, została w pewien wieczór sierpniowy głęboko wstrząśnięta. Podczas gościnnego występu jednego z wielkich cyrków amerykańskich obaj bracia zakochali się w świetnej artystce Bessie Bolts. Nazajutrz stali się gorliwymi adoratorami młodziutkiej cyrkówki, wykonującej na trapezach niezwykłe ewolucje. Do htoelu, w którym zamieszkała Bessie młodzi adwokaci przesyłali olbrzymie bukiety kwiatów, w ślad za którymi szły owoce, wina i prezenty. Panna Bessie, która ignorowała wszelkie okazywane jej objawy zainteresowania, tym razem jednakże nie mogła odrzucić ponętnej propozycji małżeństwa. Trudny miała w swojej ręce wybór, tym nie mniej postanowiła go rozstrzygnąć sprawiedliwie.

Tymczasem obaj bracia stali się zaciętymi wrogami. Rozeszły się ich drogi i dawna zażyła miłość przeobraziła się w nienawiść. W połowie sierpnia, kiedy odbył się pożegnalny występ w cyrku, w lożach zasiedli znów Henry i Tommy Charkey. Z podziwem wpatrywali się w budzące grozę ewolucje drogiej i kochanej Bessy. Bessy tymczasem zawisła na trapezie i z pod kopuły cyrku swymi oczętami wpatrywała się w liczną rzeszę ludzką. Miał teraz nastąpić najefektowniejszy popis zręczności i odwagi. Nogi Bessy miały w powietrzu spleść się z dłońmi również zakochanego w Bessie akrobaty cyrkowego Rusta. Tegoż wieczoru jednak Rust pracował na wysokości 80 metrów z niezwykłym zdenerwowaniem. W pewnej chwili stracił wątek skomplikowanej ewolucji, linę przerzucił w przeciwnym kierunku i sam zawisł nad płótnem cyrku. Ta sekunda bierności wystarczyła, by młodziutkie ciało Bessy, nie posiadające oparcia o dłonie Rusta, runęło w dół.

Dech zamarł w piersiach publiczności. Na arenie zasypanej jasnym piaskiem, wykwitł czerwony ślad krwi. Dookoła zebrała się masa publiczności, a przywołany lekarz stwierdził rozbicie czaszki. Z pośród otaczających Bessę tłumów wyrwali się dwaj dobrze nam znani bliźniacy. Schylili się nad ciałem artystki, która w przedśmiertnym skurczu otwarła oczy, rozglądając się dookoła, a ujrzawszy obu braci, powiedziała im ostatnie już słowa:

„Kochani bracia... połączcie się“.

Wśród śmiertelnej ciszy zgasło życie młodej sławy cyrkowej. Na jej grobie wykwitł stos kwiatów, z pośród których przepięknie prezentował się wieniec, na którego szarfie wypisane były następujące słowa: „Naszej nieodżałowanej gwieździe cyrkowej — pojednani bracia“.

Kącik pracowniczy

Ważna nowela do ustawy o czasie pracy

W roku 1933 Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, wedle którego pracownik miał wtedy prawo żądać wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, jeśli pracodawca posiadał zezwolenie na pracę w godzinach nadliczbowych. To orzeczenie w wysokim stopniu krzywdziło pracowników i stwarzało pole do nadużyć ze strony pracodawców. To też pod naciskiem sfer pracowniczych, wprowadzono 9 kwietnia 1936 r. nowelę do ustawy o czasie pracy. Brzmi ona następująco:

UST. Z 9. IV. 1936. DZ. U. R. P. NR. 28/1936 222.

W art. 16 ustawy dodaje się nowy ustęp 2-gi o brzmieniu następującym:

„Wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych według zasad określonych w ustępie poprzednim, przysługuje pracownikowi również w wypadkach, gdy pracodawca nie uzyskał zezwolenia na przedłużenie czasu pracy wskutek odmowy ze strony władz, bądź wskutek braku odpowiedniego wystąpienia pracodawcy“.

Nowela ta położyła kres przeciągłym procesom, jakie z tytułu niehonorowania pracy w godzinach nadliczbowych, wytaczali pracownicy. Z nowelą tą winni zapoznać się zarówno pracodawcy jak i pracownicy, albowiem niektórym się wydaje, że stare orzeczenie Sądu Najwyższego jeszcze obowiązuje. (er)

Do Czytelników „Krak. Kuriera Porannego“

„Krakowski Kurier Poranny“, wydanie poranne „Krakowskiego Kuriera Wieczornego“, jest do nabycia we wszystkich kioskach Tow. „Ruch“ w następujących miejscowościach:

Bochnia, Tarnów, N. Sącz, Dębica, Rzeszów, Krynica, Muszyna, Żegiestów Zdrój, Piwniczna, Jasło, Krzeszowice, Trzebinia, Szczakowa, Sucha, Chabówka, Rabka Zdrój, Nowy Targ, Poronin, Zakopane, Chrzanów, Żywiec, Biała Lipnik, Bystra Wilkowice, Czorsztyn, Krościenko n/D, Iwonicz Zdrój, Miechów, Skawina.

Pod włos...

ZŁY RZĄD

Złe rządy porównałbym z owymi trupami,
Których własne zepsucie trzyma nad falami.

Lucjan Siemieński

PROGRAMY BEZ PROGRAMU...

Ktoś, polityczne badając życie
W taką formułkę ujął programy:
„Obywatele, którzy siedzicie
Wstańcie, bo usiąść my już chęć mamy“

M. Biernacki

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku: Wysookść 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII strony zł 1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.—. Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05. Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 1 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. **Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.**